

Mieczysław Jagłowski

Pamięć i utopia

Humanistyka i Przyrodoznawstwo 9, 235-239

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAMIĘĆ I UTOPIA

Ewa Gładkowska: *Zrozumieć czas. Obecność wielokulturowej tradycji Warmii i Mazur na przykładzie działalności społeczno-kulturalnej i twórczości Hieronima Skurpskiego*, przedmowa E. Kruk. Edycja wspólna Wyd. UWM i OBN, Olsztyn 2003, ss. 149 + 15 ilustracji.

O istocie dzieła sztuki, jego funkcjach, tworzeniu i odbiorze napisano wiele. Dziełom wielkim, wyjątkowym – tak jak wielkim, wyjątkowym ludziom – poświęcano liczne publikacje. Tak jak wielcy, wyjątkowi ludzie, cieszą się one szczególną estymą – są podziwiane, przed obmierzłym dotykiem i oddechem ciekawego motłochu chronią je pancerne szyby i uzbrojeni strażnicy. Takim dziełom – tak jak wielkim ludziom – prawie nic nie grozi. Nawet porwanym czy wziętym do niewoli w wyniku najazdu wspaniałomyślnie daruje się życie, a poranione przywraca do zdrowia. Muszą one jednak spełniać chyba ten jeden, jedyny warunek: nie mogą być zbyt prowincjonalne, zbyt wyraźnie zrośnięte z miejscem urodzenia; muszą być powszechnie znane, światowe, przez to nawet kosmopolityczne. W istocie, los wielkiego dzieła ma wiele wspólnego z losem wielkiego człowieka.

Cóż jednak wtedy, gdy znamię miejsca urodzenia jest nadto wyraźne, gdy owszem, dzieło przemawia do nas przejmującym pięknem, ale z akcentem za mało światowym? Podziela ono los ludu, który je utworzył. Jeśli lud żyje w dostatnim pokoju, ono cieszy się splendorem; gdy nadchodzi zaś schyłek najlepszego czasu, staje się pamiątką po dawnej wielkości; a przychodzą także takie chwile, gdy na akropolach wypasa się trzody. Gdy zaś lud ów zostaje podbity przez inny, los ludzi i sztuki jest równie okrutny – i ludzie, i dzieła giną od tego samego narzędzia.

A co z losem dzieła zrodzonego na skrawku ziemi spornej, pogranicznej, do której wyłącznego posiadania dążą niekiedy różne mieszkające tutaj ludy? Jest to zwykle takie dzieło, o którym trudno orzec, że stanowi krystalicznie czysty wyraz ducha tylko jednego narodu, ono także coś ze swego sąsiedztwa pożyczka. A gdy jeden lud żyjący w sąsiedztwie zapanuje na tym spornym, bogatym kulturowo skrawku ziemi i ponadto postanowi wykazać, iż w istocie od dawna – od zawsze – tutaj był on panem, los „obcych” (tak ludzi, jak sztuki) staje się dalece niepewny.

O losach ludzi i dzieł sztuki w takim właśnie miejscu, w tak niepewnym czasie pisze właśnie Ewa Gładkowska. Jej praca jest poświęcona prawidłowościom, według których rozgrywają się ludzko-artystyczne zdarzenia na pograniczach kultur, w takich momentach, gdy jedna z nich zaczyna dominować nad innymi, wykorzystując pozakulturalne aspekty (nie wyłączając restrykcji administracyjnych, prawnych i policyjnych) tej dominacji. Mimo to Autorka nie pozostała w granicach czystej spekulacji; swoim rozważaniom wyznaczyła bardzo konkretne granice przestrzenne i historyczne: przedmiotem swych dociekań uczyniła losy kultury artystycznej Warmii i Mazur po II wojnie światowej. Cel jej badań i rozważań wskazuje tytuł pracy – jest nim nie tyle poznanie losów sztuki w tym czasie i miejscu (zdają się być one Autorce bardzo dobrze znane, co wcale nie znaczy, że są znane powszechnie; wręcz przeciwnie, praca E. Gładkowskiej jest w tej materii pionierska), lecz raczej odnalezienie odpowiedzi na pytanie, dlaczego przybrały one właśnie taką niezrozumiałą dla niej (czy nawet trudno dającą się pojąć, trudną do zaakceptowania) formę.

Podjęwając próbę zrozumienia tego czasu w kulturze Warmii i Mazur, Autorka kieruje uwagę na postać Hieronima Skurpskiego, najwybitniejszego olsztyńskiego plastyka, animatora życia artystycznego w Olsztynie oraz długoletniego administratora dobrami kultury na Warmii i Mazurach w badanej przez nią epoce. Nie jest on jednak głównym obiektem zainteresowania E. Gładkowskiej. Można nawet rzec, że pojawia się jedynie jako egzekutor postanowień wyższych instancji, jako ten, kto w tę grę został włączony przez historyczne i życiowe okoliczności. Skurpski interesuje Autorkę tylko jako wykonawca pewnej polityki. Owym wykonawcą równie dobrze mógłby być ktoś inny – to w wielkiej mierze przypadek, że stał się nim właśnie on, Hieronim Skurpski, artysta o takiej a nie innej wrażliwości, o takich a nie innych upodobaniach estetycznych, o takich właśnie a nie innych (w jego wypadku niespożytych) pokładach energii życiowej etc. Oczywiście, te konkretne cechy przysługujące tej a nie innej osobowości decydowały niekiedy o takim a nie innym wykonaniu zadań, które podejmował. Egzekutor pewnej idei czy utopii, jej realizator jest oczywiście niezbędny, lecz mimo wszystko drugorzędny w stosunku do samej idei i wyznaczanych przez nią zasad, według których idea ma być zrealizowana. Autorkę interesują głównie odmiany polityki wobec wielokulturowego dziedzictwa. Jedną z jej odmian, właściwą czterdziestu powojennym latom realizował H. Skurpski; zasady jej drugiej odmiany na Warmii i Mazurach określiła utworzona w 1990 r. w Olsztynie Wspólnota Kulturowa „Borussia”. Jej otwartemu stosunkowi do dziedzictwa Prus Wschodnich E. Gładkowska poświęca ostatnią część książki. Z wyraźną aprobatą pisze o propagowanej przez „Borussię” idei „budowania wielokulturowego i otwartego społeczeństwa” (s. 137), sprzyjającej traktowaniu z równym szacunkiem wszystkich dóbr kultury, niezależnie od narodowych źródeł, z jakich się wywodzą.

Spojrzenie na losy sztuki na terenach powojennych Prus Wschodnich przez pryzmat działalności H. Skurpskiego, głównego protagonisty zdarzeń,

jakie dokonały się w tych czasach w tym miejscu, jest decyzją nadzwyczaj trafną – tak ze względu na jego działania, decydujące o obliczu kultury omawianego czasu i obszaru, jak i z uwagi na strukturę książki, w której działalność tego artysty i administratora funkcjonuje jako żywy punkt czy układ odniesienia, organizujący i porządkujący jej rozważania o losach warmińskiej i mazurskiej kultury. W ten sposób opowieść Gładkowskiej o losach ludzi spleta się z opowieścią o losach dzieł.

Książka składa się ze wstępu, dwóch obszernych rozdziałów i zakończenia. We wstępie Autorka przedstawia cel własnych badań, wyjaśnia znaczenie pojęcia wielokulturowości w odniesieniu do Warmii i Mazur, zarysowuje sylwetkę H. Skurpskiego (ze szczególnym uwzględnieniem tych elementów, które kształtowały jego wrażliwość estetyczną i jego poczucie tożsamości narodowej; w dalszej części pracy m.in. w nich właśnie będzie Autorka poszukiwać odpowiedzi na pytanie o losy warmińskiej i mazurskiej sztuki, którą ten artysta zarządzał). W rozdziale pierwszym, zatytułowanym „Tworzenie nowej przestrzeni kulturowej na obszarze Warmii i Mazur” E. Gładkowska zajmuje się „wpływem wielkiej polityki na sztukę” (s. 37) po II wojnie światowej na tym terenie, zwracając uwagę na jej podporządkowanie celom politycznym. Jednym z głównych celów ówczesnej polityki kulturalnej na tzw. Ziemiach Odzyskanych było wyeksponowanie w autochtonicznej twórczości tylko tych aspektów, które wspierają tezę o odwiecznej polskości tych ziem oraz skrzętne pomijanie w niej tego wszystkiego, co tej tezie mogłoby zaprzeczyć. Jak czytamy na str. 46, niszczenie wszystkiego co ma pochodzenie niemieckie – w ramach akcji „odniemczania” i zarazem „repolonizacji” tych stron – Związek Mazurów zawarł w memoriałach przedłożonych PKWN w 1944 r. Polityka ta nie ograniczała się tylko do działań propagandowych. Jej skutki były wręcz tragiczne, prowadzące w licznych wypadkach do bezpowrotnych strat. Należy do nich m.in. niedbałe obchodzenie się z dziełami artystów niemieckich, prowadzące do dewastacji, rozkradania oraz kompletnego zniszczenia, rozbiórka zabytkowych rezydencji junkrów pruskich w celu pozyskania cegły etc. Ubytki dóbr kultury na tych terenach sięgnęły 30% już jej powojennego stanu.

W drugim rozdziale książki, zatytułowanym „Skurpski a kultura regionalna”, Autorka kieruje uwagę na rolę H. Skurpskiego, jaką odegrał on jako urzędnik państwowy w działaniach opisywanych w poprzednim rozdziale. W tej części znajdujemy także analizę niektórych podstawowych dla tej pracy pojęć: „regionalizm” i „region kulturowy”, a także bardzo ważną dla wyjaśnienia i zrozumienia badanych procesów, jak też głównych motywów działalności Skurpskiego, charakterystykę istotnych cech polskiego regionalizmu, ukształtowanego w dwudziestoleciu międzywojennym. Dokonując tej charakterystyki, Autorka pisze m.in.: „Postać regionalizmu funkcjonującego przez czterdzieści lat w Polsce to ruch społeczno-kulturalny tworzony odgórnie, nacechowany oddziaływaniem ideologicznym, sprowadzony do wybranych sfer życia kulturalnego, propagujący nie folklor, ale folkloryzm. Istniejący model regionalizmu w Polsce w tym okresie to państwowy regionalizm folk-

lorystyczno-etnograficzny. Według teorii ruchów społecznych powodzenie zbiorowego aspektu regionalizmu znajduje wyraz w działaniu społeczności na rzecz ukazania więzi, wspólnoty interesów, ich artykułowaniu i demonstrowaniu. Model regionalizmu propagowany przez Skurpskiego był realizacją tej teorii. Kultura ludowa Warmiaków i Mazurów była uznana za główny nośnik treści polskich” (s. 80–81). Takim rozumieniem regionalizmu przez H. Skurpskiego Autorka wyjaśnia sens jego działań w ramach polityki kulturalnej na Warmii i Mazurach, przede wszystkim zaś uznaje, że folklorizm o odcieniu politycznym był inspiracją dla tworzenia przez niego dokumentacji naukowej i muzealnej kultury ludowej (s. 83) oraz stanowił podstawę jego ocen dzieł według ich wartości propagandowej.

W portrecie zarysowanym przez E. Gładkowską w rozdziale drugim, dominują rysy mające odniesienia polityczne. Wśród nich na plan pierwszy wysuwa się uległość wobec zaleceń komunistycznej władzy, która usilnie dążyła do wykazania polskości tego terytorium. Owa uległość przejawiała się w praktyce artystycznej Skurpskiego w postaci unikania tematów zbyt ściśle związanych z regionem (co zresztą tłumaczy on pragnieniem nadania swojej twórczości waloru uniwersalności), natomiast w jego administrowaniu dobrami autochtonicznej kultury – predylekcją do eksponowania (zwłaszcza w kulturze ludowej, którą wysoko cenił) przede wszystkim tego, co według niego miało związek z kulturą polską. Autorka zwraca także uwagę na nie podlegające dyskusji zasługi i poświęcenie Skurpskiego w chronieniu dóbr kultury także niepolskiej. Sam zaś olsztyński artysta, działacz i wysoki urzędnik lokalnej administracji postrzega siebie przede wszystkim jako rzeczowego pragmatyka, starającego się uczynić możliwie wszystko, na co pozwalają odgórnie ustanowione reguły. Na podstawie analizy motywów występujących w jego dziełach E. Gładkowska wykazuje, iż Skurpski-artysta przeciwstawia się niekiedy Skurpskiemu-zarządcy. W jego twórczości odnajduje ona motywy artystyczne pochodzące także z niepolskich źródeł, wchłonięte przezeń w dzieciństwie. Nie docieka jednak przyczyn tej niespójności, nie próbuje zgadywać, z czego ta rozbieżność wynika ani czego jest wyrazem: rozejścia się porządku rozumu i porządku serca, świadomości i nieświadomości, utraty osobowej tożsamości czy też pragmatyczno-politycznego zakłamania.

Kończąc to pobieżne omówienie pracy E. Gładkowskiej, chciałbym podkreślić ujawniające się w trakcie lektury niektóre walory Autorki jako badaczki podjętego zagadnienia. Dostrzega się, po pierwsze, jej rzetelność intelektualną, dążenie do obiektywnego przedstawiania spraw, ujmowanie ich w wielu perspektywach (m.in. historycznej, socjologicznej, psychologicznej, antropologicznej, politycznej, artystycznej i in.). Nie znajduję w tej książce nawet jednego szczegółu, który świadczyłby o intelektualnym lenistwie, o chęci pójścia w rozważaniach na skróty, o dążeniu do pochopnego formułowania uogólnień. Rzetelność intelektualna Autorki przejawia się także tym, że w momentach wymagających wyrażenia własnego sądu o opisywanych faktach i zjawiskach formułuje ona je powściągliwie; tam, gdzie jej oceny są

krytyczne, nie znajdujemy nawet cienia agresji, napastliwości, zacietrzewienia czy choćby złośliwości, lecz chęć oddania sprawiedliwości ludziom, dziełom i sprawom. Oczywiście, na tak wyważone i dojrzałe sądy, jakie znajdujemy w książce Gładkowskiej, może pozwolić sobie tylko ktoś, kto uświadamia sobie złożoność losów ludzi i sztuki, uwikłanych w gęstwinę ich czasu. Rzetelność intelektualna wymaga (i to jest druga wyraźna zaleta Autorki) nadzwyczajnej pracowitości, przetrząsania materiałów archiwalnych, pokonywania trudności związanych z lekturą prac należących do różnych dziedzin wiedzy etc. Autorka, dążąc do „zrozumienia czasu” (jakże pojemne, łatwo pochłaniające każdy wymiar wysiłku są te dwa skromne słowa!), wiele godzin spędziła na rozmowach z H. Skurpskim; jej dociekliwość zaprowadziła ją nawet do Niemiec, do Heimatmuseum „Treudank” w Gelsenkirchen, które odwiedzała kilkakrotnie, by zdobyte gdzie indziej wiadomości weryfikować. Po trzecie, publikując efekty swoich dociekań, wyrażając przy tym nie zawsze pozytywne sądy o zjawiskach i sprawach, które dla wielu pozostają nadal aktualne oraz o żyjących aktorach opisywanych przez nią wydarzeń, dała wyraz swojej odwagi. Musiała być bowiem od początku swej pracy świadoma, że jest niemal pewne, iż niektórzy poczują się dotknięci tym, co w jej pracy znajdują; niemal pewne, że niebawem dadzą o sobie znać. Jeśli tak się stanie, będzie to jednoznacznie świadczyło o tym, że podjęła w swej pracy problematykę aktualną nie tylko dla niej samej. Cokolwiek by się jednak działo, E. Gładkowska powinna być przekonana, że nikt nie może odebrać jej prawa do wyrażonych w pracy ocen i sądów, zawsze solidnie uzasadnionych, sformułowanych poważnie, z troską o obiektywizm i wyświetlenie prawdy.

Książki takiej jak ta nie mógłby chyba napisać ktoś, kogo nie dotykają osobiście i głęboko sprawy, o których traktuje. Stale, od pierwszego do ostatniego jej słowa, odczuwa się żar – właśnie żar, a nie żywiołowo buchający płomień – pewnej emocji, która w subtelny, niemal niewidzialny, aczkolwiek wyraźny sposób ożywia intelekt Autorki, nie pozwalającej jednak sobie nigdy na zdominowanie racji przez emocje. I gdyby ktoś ode mnie zażądał, bym mu wskazał choćby jeden przykład niekłamanej, prawdziwej pasji poznania, dałbym mu do przeczytania książkę Ewy Gładkowskiej. Właśnie w tej pracy odnajduję rzadko tylko wychodzące poza granice legend krążących w świecie uczonych piękne zespolenie dwóch rzeczy: precyzyjnego, chłodnego rozumu i żarliwej pasji zrozumienia. Dzięki takiemu związkowi praca E. Gładkowskiej zdaje się zbliżać do tej dziedziny twórczości literackiej, do której należą wyznania – takie jak np. św. Augustyna, który także kiedyś chciał zrozumieć czas, chociaż, oczywiście, próbował uchwycić go od innej strony.

Mieczysław Jagłowski